

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Listopad 2014

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 11 (55) 2014



**Wszyscy Święci i Święte Boże,
módlcie się za nami!**

"Można się zaprzeć wiary wprost i nie wprost. Wprost zapiera się człowiek wiary, gdy się bez ogródki wypiera wiary słowami; nie wprost zaś zapiera jej się, gdy pełni takie uczynki, które albo ze swej natury albo ze zwyczaju są wyrazem fałszywej religii np. klękanie przed bałwanem, udział w religijnych obrzędach heretyków (*communio in sacris cum haereticis vel infidelibus*) itp." (Bp Konrad Martin, [Katolicka nauka obyczajów](#), [Wyznanie wiary – professio fidei](#))

Spis treści

Moja pieśń na dzień dzisiejszy	3
<i>Św. Teresa od Dzieciątka Jezus</i>	
Cześć Maryi. – Czym Maryja dla swych czcicieli, w czyścicu zatrzymanych	4
<i>Ks. Jakub Górka</i>	
O nabożeństwie "wielkiej i małej Teresy" względem dusz w czyścicu cierpiących	11
<i>"Głos Karmelu"</i>	
Duch św. Franciszka Salezego. – Miłość nie zapomina o umarłych	14
<i>Bp Jan Piotr Camus</i>	
Żywoty Świętych Pańskich. Św. Katarzyna dziewica i męczenniczka	15
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
Cześć do Najświętszego Sakramentu u katolików i świętokradztwa modernistów	20
<i>Bp Mark A. Pivarunas CMRI</i>	
Utarczka duchowa. – Szermierz Jezusa winien być wolnym od wszelkiego w sercu niepokoju ..	23
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	
Rzym – Koloseum. (Wrażenia z podróży)	26
<i>O. Marian Morawski SI</i>	
Mały katechizm o Syllabusie. – Błędy, dotyczące się współczesnego liberalizmu	27



MOJA PIEŚŃ NA DZIEŃ DZISIEJSZY

ŚW. TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS

Me życie jest cieniem, me życie jest chwilą
Co ciągle ucieka i ginie
By kochać Cię Panie, tę chwilę mam tylko,
Ten dzień dzisiejszy jedynie!...

O jutro się modlić nie jestem w stanie
Choć, nie wiem jak życie popłynie;
Dziś strzeż mnie, dziś broń mnie, dziś tylko, o Panie,
Przez dzień ten dzisiejszy jedynie.

Gdy myślę o jutrze, przejmuję mnie trwoga,
Tak smutno na łez mej dolinie;
Lecz próby ja pragnę i cierpieć dla Boga
Przez dzień ten dzisiejszy jedynie

Przy sercu Twym blisko nie smucę się znojem,
Ni walką, ni trudem - to minie
Ach weź mnie, o Jezu i w Sercu skryj Twoim
Na dzień ten dzisiejszy jedynie.

Ach, skończy się wkrótce, to moje wygnanie,
Wiecznego blask załśni mi słońca,
I śpiewać Ci będę na wieki, o Panie,

To "dzisiaj" bez kresu i końca.



CZEŚĆ MARYI

O POBUDKACH I ŚRODKACH NABOŻEŃSTWA DO NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Ks. JAKUB GÓRKA

Czym Maryja dla swych czcicieli, w czyścicu zatrzymanych

"Samam obeszła okrąg niebios i przeniknęłam głębokość przepaści, chodziłam po wałach morskich"
(*Ekli. XXIV, 8*).

Te wały i głębokości morskie, to gorzkie wód cierpienia w czyścicu, które Maryja łagodzi. Do Niej bowiem stosują powyższe słowa Księgi Mądrości pobożni Pisarze ze św. Alfonsem Liguorim. Puść mnie, puść mnie, pozwól mi widzieć raz jeszcze moje dziecko, ja muszę zobaczyć jeszcze mego syna! Tak wołała matka Roberta z Flandrii, którego surowy Stefan z Blois wtrącił do wieży, aby tam zginął głodową śmiercią. Prośba była tak rzewną i natarczywą, że okrutny Stefan rozkazał po linie spuścić matkę do ciemnego lochu, by mogła syna oglądać i pocieszyć. Taką miłością, ale w niezrównanie wyższym stopniu, pała Matka Najświętsza ku biednym więźniom czyścicowym.

Zastanowimy się w obecnej nauce nad tą prawdą, że Maryja niesie pomoc i pociesza dusze w czyścicu zatrzymane.

I. Maryja Panna roztacza płaszc swej opieki nad dziatekami sobie powierzonymi na Golgocie przez Jezusa Chrystusa nie tylko za życia, ale i po śmierci.

Sobór Trydencki (1) orzekł wyraźnie, że pod wpływem Ducha Świętego, według Pisma św., starodawnej Tradycji i stosownie do soborów naucza Kościół, że nie tylko istnieje czyściec, lecz że także duszom tam zatrzymanym mogą pomagać wierni modlitwami i ofiarą ołtarza.

Powszechna to nauka, że Święci w niebie mogą także dopomagać cierpiącym braciom w otchłaniach czyścowych. Tę wiarę wyrażają napisy w katakumbach i pragnienie pierwszych chrześcijan, aby mogli spoczywać po śmierci obok kości świętych Męczenników i korzystać z ich wstawiennictwa u Boga. Św. Augustyn powiada, że dlatego umarłych chętnie grzebią obok grobów Świętych, by żyjący modlili się za nimi do tych wybrańców Bożych, a ci znowu wstawiali się do Boga za tymi zmarłymi jako ich patronowie (2).

Z tego powodu Konstantyn Wielki kazał się pogrzebać w kościele św. Apostołów, który wystawił na ich cześć w Konstantynopolu, bo miał silne przekonanie, że to dla duszy jego będzie wielce pożytecznym (3). Podobnie naucza św. Tomasz z Akwinu, że niebianie mogą wstawiać się za zmarłymi (4).

Jeżeli Święci w niebie mogą pomagać zmarłym, tym więcej czynić to może Bogarodzica. Tę naukę głoszą modlitwy mszalne za duszami w czyścucu. A sposób, w jaki Kościół się modli, jest dowodem, jaką ma wiarę. To jest przeświadczenie ogólne między wiernymi. W Objawieniach św. Brygidy mówi Najświętsza Panna: "Jestem Królową nieba, Matką miłosierdzia i drogą, po której grzesznicy wracają do Boga. Wszelka kara czyścowa staje się lżejszą i łatwiejszą za moim pośrednictwem" (5). A innym razem słyszała św. Brygida mówiącego Zbawiciela do swej Matki: "Tyś moją Matką, Tyś Królową nieba, Tyś Matką miłosierdzia, Tyś pociechą dusz w czyścucu zatrzymanych i nadzieją grzeszników na ziemi" (6).

II. A w jaki sposób Maryja Panna pociechę niesie duszom w czyścucu? Najczęściej pobudza żyjących, aby się modlili za zmarłych, pokuty czynili i cierpieli ochotnie dla ich wyzwolenia. I rzeczywiście te nagłe poruszenia i współczucie dla więźniów czyścowych bywają dziełem Maryi. Pod ich wpływem jesteśmy skorszymi do modlitwy za zmarłych braci, aby ich Bóg domieścił do chwały wiecznej. Pewnego dnia modlił się gorąco Jan Ximenes T. J. przed obrazem Niepokalanej Dziewicy. Nagle czuje wyrzut w duszy, że mało był gorliwym w nabożeństwie za dusze w czyścucu i słyszy wyraźny, choć tajemniczy głos: Ximenesie, pamiętaj o zmarłych. Od tej chwili przez 8 lat tj. aż do śmierci ofiarował ten pobożny sługa Maryi wszystkie swe dobre uczynki, umartwienia i modlitwy za dusze w czyścucu (7).

Maryja Panna więc wstawia się za duszami w czyścicu, jak chrześcijanie pobożnie wierzą. Nic dziwnego, że gorliwi Jej czciciele w ręce Królowej niebieskiej składają swe zadośćuczynienia, by nimi szafowała dowoli, by je przeznaczyła na ulgę dla dusz sobie najmilszych, które pragnie jak najwcześniej z więzienia wybawić.

Czytamy również w dziełach pobożnych autorów, że Maryja posyła do owych ponurych więzień Aniołów, aby pocieszali dusze tam zatrzymane i zwiastowali im niedługie wyzwolenie.

Pan Jezus w ogrodzie Oliwnym modlił się, aby odszedł od Niego kielich goryczy, jeżeli się to zgadza z wolą Jego Ojca niebieskiego (8). I po tej kornej modlitwie doznał rzeczywiście pociechy, bo Anioł z nieba Go wzmocnił, jak czytamy u św. Łukasza Ewangelisty (9). Gdy z polecenia Królowej swej przychodzi do tych strasznych otchłani cierpienia Anioł, gdy duszom mówi o miłości Maryi ku nim, gdy im zwiastuje, że cierpienia skończą się rychło, dusze zasmucone doznają stąd wielkiej radości i cierpią z tym większym poddaniem się chłosty sprawiedliwe z ręki Bożej. Przyznamy, że i nam w czyścicu sprawiłoby to niezmierną ulgę, gdyby Pani niebieska zaszczyciła nas takim poselstwem. Opowiada o sobie św. Teresa, że była w strasznym przygnębieniu, opuszczeniu, bez światła i nadziei, jakby ją odrzucił Stwórca i Pan. Nagle słyszy w głębi duszy głos: Nie lękaj się, ja jestem z tobą. Słowa te krótkie rozproszyły mgły i ciemności duszy, wróciły jej spokój, pocieszyły i wzmocniły na całe tygodnie i miesiące. Coś podobnego czyni Maryja z ukochanymi duszami w czyścicu. A nie mamy powodu, dlaczego byśmy wątpili w opowiadania tego rodzaju niektórych pobożnych i poważnych autorów.

Św. Alfons Liguori poświęca osobny rozdział w swych *Uwielbieniach Maryi*, jak ta Królowa niebios rzeczywiście niesie pomoc i ratuje dusze w czyścicu cierpiące (10).

III. A teraz pomówimy nieco o łaskach Szkaplerza św. i co sądzić o bulli sobotniej, według której miałyby Maryja Panna w pierwszą zaraz sobotę po śmierci wyzwalać sługi swoje z czyścica.

W połowie XIII wieku modlił się błogosławiony Szymon Stock do Najświętszej Dziewicy, kwiatu Karmelu, Matki wszelkiego dobra, aby okazała jakimś znakiem widzialnym, że jest Matką również zakonu Karmelitańskiego i

przez to zaleciła tę rodzinę duchowną wiernym i obroniła ją przed wrogami. I oto Pani niebieska zjawiła się swemu słudze w licznym i wspaniałym orszaku i trzymając w ręce habit zakonny, rzekła doń: "To będzie dla ciebie i wszystkich Karmelitów przywilejem. Kto umrze w tej sukience, nie dozna ognia piekielnego" (11).

Czy to widzenie i objawienie jest autentyczne? Najpoważniejsi pisarze przyjmują je jako zupełnie wiarogodne. Benedykt XIV papież tak mówi: "Widzenie to uważamy za prawdziwe i sądzymy, że wszyscy powinni je przyjąć" (12). Tego samego zdania są uczeni Jezuita, którzy tą kwestią obszernie się zajmowali (13). A wszyscy Karmelici jednogłośnie ten fakt uznają. Leon XIII zatwierdzając lekcje brewiarza o św. Szymonie dla Kościoła w Anglii, zatwierdził i ustęp o Szkaplerzu, że pochodzi z ręki Bogarodzicy i że kto w nim umrze pobożnie, uniknie spalania wiecznego.

Ci sami autorowie również dowodzą, że ta obietnica Maryi Panny odnosi się nie tylko do samych zakonników, lecz do wszystkich członków Bractwa szkaplerzowego.

Jakże teraz pogodzić obietnicę Matki Najświętszej z nauką Kościoła, że do zbawienia konieczną jest pokuta i stan łaski? Czy Szkaplerz może ocalić i zachować od ognia piekielnego grzeszników, zmarłych bez pokuty? Jeden z teologów katolickich rozwiązuje to pytanie słowy: "Osobliwszego przywileju nie dostępują członkowie tego Bractwa, jeżeli obietnica zbawienia tych jedynie dotyczy, którzy zachowują przykazania i żyją pobożnie. Zarówno bowiem wszyscy chrześcijanie, choćby nawet Szkaplerza nie nosili, będą zbawieni, gdy zachowują przykazania i żyją pobożnie: jako prawdziwie przeznaczeni wstąpią na górę świętą życia wiecznego. Jakąż pomoc daje Szkaplerz do osiągnięcia tego celu? Pod każdym względem wielką. Noszenie bowiem Szkaplerza jest znamieniem i zadatkiem obfitszej łaski, którą Bogarodzica wyprosi członkom swego stowarzyszenia; przy tej pomocy zachowują przykazania i życie zakończą świątobliwie. I oto jest owa szczególna siła, którą widzimy w Szkaplerzu, według obietnicy Maryi" (14).

Gdyby ktoś żył do końca w grzechach i niepokucie, wówczas albo wskutek nieostrożności lub przez inny wypadek nie będzie miał Szkaplerza na sobie, gdy przyjdzie ostatnia godzina i zginie na wieki, albo sam zrzuci Szkaplerz. Mówią

poważni autorowie, że Maryja Panna przed śmiercią może wyjednać konającemu, mającemu Szkaplerz na piersiach, dokładne poznanie grzechów i żal szczery za nie, a w ten sposób ów nieszczęśliwy uniknie ognia piekielnego. Tak pojęta nauka o Szkaplerzu, nie upoważnia wcale do niepokuty i grzeszenia. Bo zuchwały i niepoprawny grzesznik, jak powiedzieliśmy, może się znaleźć bez tej sukienki Maryi na łożu śmierci. Jezus Chrystus nie dopuści, aby się nie sprawdziła obietnica Jego Matki. Tak uczy wielbny ojciec Klaudiusz Colombière (15). Sam św. Szymon Stock, opowiedziawszy swe widzenie, dodał: "Bracia, zachowując te słowa w sercach swych, starajcie się przez dobre uczynki zapewnić swoje zbawienie i czuwajcie, dziękując Bogu za to wielkie dobrodziejstwo. Módlcie się nieustannie, aby obietnica wobec mnie dana, spełniła się na chwałę Trójcy Przenajświętszej: Ojca, Jezusa Chrystusa, Ducha Świętego i na chwałę zawsze Błogosławionej Dziewicy" (16). Jak to błoga i podniosła myśl, że nabożeństwo ku Maryi, choćby na razie było błędne, może powoli w duszy grzesznej obudzić skruchę i szczere nawrócenie! Do tej ufności przeto należy wzywać dusze upadłe, budzić w sercach nadzieję, podnosić a nie potępiać nigdy z góry!

IV. Przywilej, zwany sobotnim, znacznie się różni od poprzedniego. Zastanawialiśmy się już, o ile Szkaplerz Karmelitański chroni od piekła. Przywilej zaś sobotni polega na obietnicy, że Maryja szybko tj. zaraz w pierwszą sobotę po śmierci wybawia z czyśćca pod pewnymi warunkami tych, co noszą Jej Szkaplerz (17). Ten przywilej nie pochodzi z objawienia, danego św. Szymonowi Stock w r. 1251, ale o 70 lat jest późniejszy. Objawiła to Matka Najświętsza, Matka nieskończonej dobroci i miłosierdzia, papieżowi Janowi XXII. Bulla, w której Jan XXII ogłaszał ten przywilej, miała pochodzić z roku szóstego jego pontyfikatu, z dnia 3 marca 1322 r.

Czy ta bulla jest autentyczna, powstał między uczonymi poważny spór (18). Bollandyści powątpiewają o jej prawdziwości. Niektórzy Jezuici wraz z Karmelitami bronią Bulli sobotniej. W Bullarium rzymskim nie znaleziono jej tekstu. Benedykt XIV zajmował się również tą kwestią, lecz nie wyrzekł stanowczo swego sądu (19). Przy końcu XVI wieku prowadzono walkę o tę bullę. Nawet zabroniono Karmelitom głosić, że jest historyczną. Wreszcie Papież Paweł V upoważnił Kongregację św. Inkwizycji do wydania bardzo roztropnego

orzeczenia (20) następującej treści: "Lud chrześcijański może wierzyć pobożnie, że Przenajświętsza Panna wspierać będzie bezustannym pośrednictwem, zasługami swoimi i szczególną opieką po śmierci, a szczególnie w sobotę, jako dzień przez Kościół Jej czci poświęcony, dusze osób należące do Bractwa Przenajświętszej Panny Karmelitańskiej, byle zeszyły z tego świata w stanie łaski, nosiły Szkaplerz, zachowywały czystość odpowiednią stanowi, w jakim się znajdują i odmawiały pacierze o Najświętszej Pannie, zwane *Officium Parvum*, albo gdyby ich odmówić nie mogły, byle zachowywały posty powszechne i powstrzymywały się od mięsnych potraw w środy i soboty, wyjąwszy Boże Narodzenie".

A więc wiara w to objawienie, dane Janowi XXII, nie jest czymś zuchwałym, choć dozwolono każdemu sądzić i przeciwnie. Podobnie czytamy w Breviarzu rzymskim na uroczystość Matki Boskiej szkaplerznej, że według pobożnego wierzenia Przenajświętsza Panna, jako najczulsza Matka, pociesza w czyścicu dusze, należących do Szkaplerza Karmelitańskiego i swoim pośrednictwem prędko je stamtąd wyzwala i do niebieskiej ojczyzny wprowadza (21).

Nie sądzmy, że Maryja osobiście przychodzi w każdą sobotę w orszaku Aniołów do otchłani czyścicowej i stamtąd wywodzi dusze. Mijałoby się to z prawdą, bo raczej te odwiedziny trzeba rozumieć w znaczeniu duchownym, jak również pojmować należy i pociechy im niesione, bo to odpowiada stanowi dusz, pozbawionych ciał.

Pamiętajmy, że Maryja jest wszechmocną w pewnym znaczeniu u Boga, i mogłaby dusze od razu swą prośbą wybawiać z czyścica. Ale nie zapominajmy również, że dobroć Maryi jest rozumną i nie może się objawiać przeciw sprawiedliwości Bożej. Zresztą dusze poddają się chętnie karze czyścicowej, bo ona pochodzi z ręki miłosiernego Boga, którego dusze te miłują nade wszystko i dlatego nie żądają pomocy i wyzwolenia z uszczerbkiem sprawiedliwości Bożej.

Bulla sobotnia, gdyby rzeczywiście istniała, nie sprzeciwiałaby się wcale duchowi Kościoła i nie byłaby czymś nadzwyczajnym, bo ta najlepsza Matka udziela odpustów zupełnych pod lżejszymi warunkami, niż te, które wymienia Bulla sobotnia. Dodajemy wreszcie, że kapłani spełniają warunki Bulli sobotniej przez odmawianie breviarza. Po wtóre, księża, upoważnieni do przyjmowania do

bractwa Szkaplerza św., mogą te warunki zmieniać, jeżeli w dokumencie, na mocy którego otrzymują tę władzę, jest to wyraźnie powiedziane.

Póki żyjemy, starajmy się korzystać ze wszystkich łask Bożych i skarbów, które Kościół tak hojnie rozdziela, pracujmy skrzętnie nad swym uświęceniem, pamiętajmy o duszy, bo przyjdzie noc, w której już zasług zbierać nie można; przyjdzie zima, w której mrzeć będziemy z zimna i głodu, jeżeli za życia nie przygotujemy się przez dobre uczynki na tę noc i zimę groźną i niepewną.

Ks. Dr. J. Górka (PROFESOR SEMINARIUM BISKUPIEGO W TARNOWIE), *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*. Nakładem Autora. Główny skład w Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie. 1907, ss. 66-74.

Przypisy: (1) *Sess. 25 de Purgatorio*. (2) *S. August. De cura pro mortuis gerenda c. IV. n. 6*. (3) *Euseb. in Vita Constantini L. IV. c. 60*. (4) *Quod ulterius sepultura in loco sacro mortuo prodest, non quidem ex ipso opere operato, sed magis ex ipso opere operantis, dum scilicet vel ipse defunctus, vel alius corpus eius in loco sacro disponens, patrocínio alicuius Sancti eum committit, cuius precibus per hoc credendus est adiuvari et etiam patrocínio eorum, qui loco sacro deserviunt, qui pro apud se tumulatis frequentius et specialius orant. In IV Sentent. D. 45. q. 2, a. 3, sol. 3*. (5) *Revel. L. VI, c. 10*. (6) Tamże L. I, c. 16. (7) P. Lud. Du Pont w żywocie Baltazara Alvareza, rozdz. 44. (8) Mt. XXVI, 37-40. (9) Łk. XXII, 43. (10) Por. *Uwielbienia Maryi po polsku*, str. 173-178. (11) *Hoc tibi erit et cunctis Carmelitis privilegium: in hoc moriens aeternum non patietur incendium*. Tak opowiada O. Piotr Swayton, sekretarz św. Szymona Stocka, to widzenie i objawienie. (12) *De Festis B. V. c. 6*. (13) Np. O. Teofil Raynaud, *Scapulare Marianum illustratum et defensum t. VII*. W tym duchu pisał także Papebrock T. J. w uczonym dziele. (14) Teophil. Raynaud, *Scapulare Marianum, illustratum et defensum: Est enim Scapularis gestatio tessera et pignus uberis gratiae auxiliatricis, a Deipara sodalibus suis exoratae, cuius interventu servabunt mandata, et vitam sancto fine concludent. Et haec est vis illa specialis, quam agnoscimus volumus in gestatione Scapularis, iuxta Deiparae sponsionem. Q. VII. Opp. t. VII*. (15) *Sermon sur le Scapulaire*. (16) *Benedictus XIV de festis § 7 et 8*. (17) *Privilegium vel diploma sabbatinum*. (18) Papebrock mówi: *Suspecta est mihi Bulla sabbatina. Non vacat mihi nunc deducere minutim argumenta, quibus suppositionem moraliter certam ostendere non sit difficile*. (19) W traktacie o świętach Matki Boskiej chwycił się w sądzie, choć w dziele o kanonizacji świętych w kilku słowach oświadczył się za autentycznością tego dokumentu. (20) Było to 15 lutego 1615 roku. Kongregacja odpustów potwierdziła ten dekret w roku 1886. (21) *Die 16 Julii II Nocturni lect. 6*.



O NABOŻEŃSTWIE "WIELKIEJ I MAŁEJ TERESY" WZGLĘDEM DUSZ W CZYŚĆCU CIERPIĄCYCH

Teresa od Jezusa była niewiastą wielkiego umysłu i serca. Wszystko, co miłowała, miłowała w Bogu i dla Boga. Miłość jej była prawdziwie "katolicką", w całym tego słowa znaczeniu. Dusze czyścicowe w pierwszym rzędzie zaliczać się mogą do tych, które doświadczyły na sobie dobroczynnych skutków chrześcijańskiej miłości św. Teresy.

Święta nasza pałała gorliwością o chwałę Bożą; łaknęła dusz, by móc je Panu złożyć w ofierze. Wiedziała ona, że każda dusza, wyzwolona z czyścica przez jej modlitwy i dobre uczynki, powiększa grono Świętych w niebie i staje się zdolną wielbić i wychwalać na wieki miłosierdzie Pańskie. Nie opuszczała przeto żadnej okazji modlitwy lub cierpienia, dbała o odprawianie Przenajświętszej Ofiary, lub słuchanie tejże, albo wreszcie o zyskiwanie odpustów, celem wyzwolenia z czyścica dusz cierpiących.

Nieznana nam jest liczba tych dusz, wyzwolonych przez Świętą. Jednakże, czytając jej pisma, przekonać się możemy, że było ich wiele. Dalekim był od Teresy zwyczaj przesadzania, a oto, co pisze w swym *Życiu*: "Zdarza się często, że Pan, na prośbę moją, wstrzymuje niektóre dusze od popełnienia wielkich grzechów, innych powołuje do wyższej doskonałości, wyzwala dusze czyścicowe i inne cudowne rzeczy działa. Łask, tych, mówię, takie jest mnóstwo, że znużyłabym i siebie i tych, którzy mię czytać będą, gdybym je chciała wszystkie wyliczyć".

W poprzednich rozdziałach Teresa nadmieniła o niektórych tylko łaskach. Zważmy, że te łaski kosztowały ją często wiele więcej, niż sam wysiłek odmówionej modlitwy. Przytoczmy z nich jedną, jasno nam wykazującą, jak Teresa, "ta mistrzyni modlitwy i życia wewnętrznego" potrzebowała także i cierpienia, by czynić dobrze. Fakt następujący miał miejsce w epoce jej życia, w której osobliwie dręczoną była przez szatana: "Często powtarzają się na mnie udręczenia tych duchów przeklętych", opowiada Święta. "Jednej nocy w wigilię dnia Zadusznego modliłam się w kaplicy i skończywszy nokturn (część Jutrznii), odmawiałam niektóre pobożne ćwiczenia, które mamy zamieszczone na końcu naszego Brewiarza. Wtem ukazał mi się szatan i usiadł mi na książce, nie dając mi dokończyć modlitwy. Przeżegnałam się, co go zmusiło do ucieczki, lecz kiedy chciałam na nowo rozpocząć modlitwy i on na nowo się zjawił. Powtórzyło się to ze 3 razy, i nie mogłam z nim dojść do końca, póki nie użyłam wody święconej, co go ostatecznie odeгнаło. W tejże chwili

ujrzałam kilka dusz, wychodzących z czyścica, zapewne już mało im niedostawało do końca pokuty i domyśliłam się, że on złośnik, nie dając mi dokończyć mojej za nimi modlitwy, chciał tym sposobem przeszkodzić rychłemu ich wyzwoleniu" (1).

Innym razem Teresa ujrzała duszę, z czyścica wychodzącą, dobrze jej znaną. Była to dusza pewnego szlachcica, Don Bernardyna de Mendoza, fundatora klasztoru w Walladolidzie. Magnat ów zaniemógł w krótkim czasie po podjęciu tego dobrego uczynku i zakończył swe życie. Bóg objawił Teresie, że zbawienie jego duszy w niemałym było niebezpieczeństwie, lecz, że wyświadczył mu swe miłosierdzie z tego względu, iż wielką był oddał przysługę Matce Najświętszej, obdarzając Jej zakon domem, służyć mającym na fundację klasztoru. Jednakże dusza jego w czyścicu pozostawać miała tak długo, dopóki pierwszej Mszy św. nie odprawi się w nowym konwencie.

Teresa natychmiast z podwojoną gorliwością przyłożyła rękę do dzieła, by spieszyć na ratunek duszy Don Bernardyna. Lecz wbrew jej pragnieniom sprawa tej fundacji pomału się posuwała. Pomimo to, otrzymano jednak pozwolenie odprawienia w niedzielę Mszy św. w miejscu, przeznaczonym pod nowy Kościół, Święta nie przypuszczała, by dusza jej dobroczyńcy przez tę ofiarę Mszy św. wyzwoloną być miała, gdy oto, w chwili Komunii św. ukazał się Don Bernardyn i dziękując jej, uniósł się do nieba. Teresa, ze swej strony, gorące dzięki Panu składała za tak pocieszające objawienie.

Istnieje obraz Rubensa przedstawiający to wyzwolenie z czyścica duszy Don Bernardyna. Przeznaczony był przez mistrza do ołtarza św. Teresy, w kościele Karmelitów w Antwerpii. Widzimy na nim postać Chrystusa Pana, u stóp którego klęczy św. Teresa. Dwóch aniołków unosi się w powietrzu, trzeci wyzwala Bernardyna z płomieni czyścicowych. Całość obrazu nosi na sobie piętno wesela i niebiańskiej pociechy; dwie tylko postacie dają tu wyraz cierpieniu. Wszystko inne świadczy o radości z wyzwolenia Bernardyna, oraz z powodu wdzięcznych uniesień Teresy.

W nabożeństwie swym do dusz czyścicowych Teresa odczuwała głęboko, że największe szczęście serca ludzkiego polega na uszczęśliwianiu drugich.

O. Celestyn (Flandria)

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus okazywała dla dusz czyścicowych tkliwe a skuteczne współczucie. Starła się je wspomagać wszystkimi sposobami,

jakie tylko były w jej mocy. W tym celu odprawiała kilka razy w tygodniu drogę krzyżową.

Zawczasu uczyniła była akt heroiczny, składając w ręce Najświętszej Panny wszystkie swe uczynki i zasługi, aby Matka Boża dowoli oddawała ich wartość zadośćuczynną duszom czyścicowym.

W dniu swojej profesji prosiła Jezusa obficie o łaski, w szczególności byłaby pragnęła, tak mówi, "by czyściec nie zawierał już ani jednego więźnia".

I kiedy później wysławia swój tytuł "dziecięcia" nie posiadającego innych uczynków, które by Bogu składać mogło w ofierze, jak tylko rzucanie kwiatów woniejących, tak woła: "A na cóż Ci, o Jezu, przydać się mogą kwiaty i pienia moje?" I sama sobie odpowiada: "O! te drobiazgi, bez zgoła żadnej wartości podobają się Tobie i sprawiać przyjemność Ci będą. One wywołają uśmiech Kościoła triumfującego, który odbierze z rąk swego dziecka te listki z róż oberwane i złoży je w Twe Ręce Najświętsze, by im nadać cenę nieskończoną i rzuci je na Kościół cierpiący, aby ugasić jego płomień"...

"Mała" Teresa aż do ostatnich dni swego życia chciała odmawiać codziennie 6 pacierzy, praktykę obdarzoną przez Kościół św. licznymi odpustami zupełnymi (2).

Mimo wzmagającej się choroby i wielkiego osłabienia, kiedy ją chciano zwolnić od odmawiania tych modlitw, błagała, by jej tego nie broniono, mówiąc: "Nic ponadto czynić nie mogę dla dusz czyścicowych, a to tak niewiele" – a do infirmerki: "Proszę mi podać krucyfiks, bym go ucałowała po wzbudzeniu aktu skruchy, aby zyskać odpust zupełny na korzyść dusz w czyścicu cierpiących".

"O Maryjo, Matko Boża i Matko miłosierdzia, módl się za nami i za wiernymi zmarłymi, duszami cierpiącymi".

Messenger de la Gr. et de la Petite Thérèse

"Głos Karmelu", rok V, nr 11, listopad 1931, ss. 423-425.

Przypisy: (1) *Życie przez nią samą napisane.* (2) Dla osób noszących należycie szkaplerz niebieski Niepokalanego Poczęcia. W Karmelu za osobliwym przywilejem noszenie szkaplerza karmelitańskiego wystarcza.



DUCH ŚWIĘTEGO FRANCISZKA SALEZEGO

CZYLI

WIERNY OBRAZ MYŚLI I UCZUĆ TEGO ŚWIĘTEGO

MIŁOŚĆ NIE ZAPOMINA O UMARŁYCH

Kiedy ktoś z przyjaciół, lub znajomych naszego Świętego umarł, nie przestawał on o nim mówić dobrze i zalecać go modlitwie każdego.

Nie pamiętamy snać o naszych zmarłych, mówił on, kiedy tak mało o nich mówimy. Unikamy podobnych rozmów, jako rzeczy bardzo posępnych; a tak dopuszczamy umarłym grześć umarłych. Pamięć o nich ginie u nas z odgłosem dzwonów pogrzebowych. Nie myślimy o tym, że przyjaźń, która kończy się ze śmiercią przyjaciela, nie była nigdy prawdziwą; *bo miłość, mówi Pismo św., mocna jest, jako śmierć* (1).

Jak szarpanie sławy zmarłych jest pewnego rodzaju bezbożnością; tak sławienie ich zalet, opowiadanie czynów cnotliwych jest znamieniem pobożności. Nasz Święty mawiał, że w tym jednym uczynku miłosierdzia zawiera się trzynaście innych.

Nie jestże to, mówił on, przez nasze modlitwy napoić pragnących, to jest tych, którzy wśród czyśccowych płomieni pragną oglądać Boga?

Nie jestże to nakarmić głodnych, pomagając zmarłym do ich wybawienia sposobami, jakie wiara złożyła w nasze ręce?

Nie jestże to wykupywać więźniów, wyzwalać niewolników, wydobywając ich dusze z ciemnic?

Nie jestże to przyodziewać nagich, starając się zjednać tym duszom szatę światłości, szatę chwały wiekuistej?

Nie jestże to czynem miłościwej gościnności wprowadzić je do niebiańskiego Jeruzalem, uczynić współobywatelami świętych, współmieszkańcami Boga-człowieka w przybytkach wiecznych?

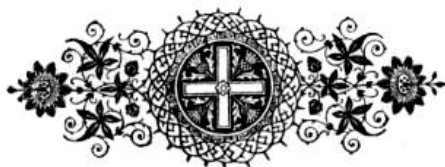
Umieścić duszę w niebie, nie jestże dziełem większej świętobliwości, jak włożyć ciało do ziemi, grzebiąc umarłych?

Co się tyczy uczynków miłosiernych duchowych, żaden z nich nie może mieć większej zasługi nad miłość umarłych: ani upomnienie błądzących, ani nauczanie nieumiejętnych, ani przebaczenie doznanych uraz, ani cierpliwe znoszenie krzywd.

Wreszcie, jestże jaka pociecha dla strapionych, którą by można porównać z tą pociechą, jaką modlitwy nasze przynoszą biednym duszom czyścicowym w ich niewypowiedzianych cierpieniach?

Duch Świętego Franciszka Salezego, czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego. Tłumaczył z francuskiego ks. Adolf Pleszczyński K. Ś. T., Warszawa 1882, ss. 117-119.

Przypisy: (1) Pieśń nad Pieśn. VIII, 6.



ŻYWOTY ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

KS. WŁADYSŁAW HOZAKOWSKI

25 LISTOPADA

Święta Katarzyna, dziewica i męczenniczka

(† r. 307)



Miastem rodzinnym św. Katarzyny była Aleksandria; pochodziła wedle podania z królewskiego rodu. Obdarzona niezwykłymi zdolnościami, rychło już poświęcała się naukom, z których słynęła jej ojczyzna. Wiemy też, że dziewice i niewiasty z całą gorliwością przyswajały sobie głębokie wiadomości, uczęszczając na wykłady uczonych filozofów. Do takich niewiast zalicza się

Herais, św. Dorota, Hypatia, a także i św. Katarzyna. Niestety pogrążona była w ciasnych wierzeniach pogaństwa. Bóg sobie wszakże ją upatrzył na szczególniejszą wybranekę. Powiadają, że w czasie, kiedy zaczęła się zapoznawać z prawdami Chrystusowymi, ukazała się jej Najświętsza Maryja Panna z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Boża Dziecina miała odwrócić Swą twarzyczkę od św. Katarzyny, bo niezupełnie jeszcze czystej dla braku uświęcenia przez chrzest święty. Widzenie dziwne wpłynęło na to, że Katarzyna przyspieszyła porzucenie bałwochwalstwa znikomego. Przyjęła wkrótce chrzest święty, a w nagrodę doznała ponownego widzenia, w którym Jezus zaślubił ją sobie duchowo pierścieniem włożonym na palec św. Katarzyny. Niewymowna łaska ta sprawiła, że dziewica cudnej urody zupełnie ofiarowała się służbie Bożej w dozgonnym panieństwie. Bóg więcej jeszcze wymagał od św. Katarzyny, bo nie tylko ofiary zupełnej ducha i ciała, ale nadto ofiary życia za wiarę.

Cesarz Maksymin bowiem przybył do Aleksandrii; wielką zapowiedział uroczystość na cześć bożków; wszyscy mieli brać w niej udział, także chrześcijanie. Niejeden uczeń Chrystusowy z obawy przed zagrożonymi karami zachwiał się w wierze i chociaż dla pozoru nie uchylał się od obrzędów bałwochwalczych. Odczuwała całym sercem św. Katarzyna krzywdę, jaka spotykała Jezusa; postanowiła otwartością swą dalszym zapobiec upadkom. W świątyni więc, gdzie się składały ofiary, wezwała cesarza, aby sam odstąpił od czci bożków, a przynajmniej nie zmuszał do bałwochwalstwa tych, co jedynego Boga uznają prawdziwego. Zdumiony napomnieniem z ust dziewicy, ujęty jej urodą i wymową, zjednany nawet wprost jej głębokimi wywodami, cesarz przybyć jej kazał do swego pałacu, aby się rozprawiła z uczonymi pogańskimi i wobec nich swe twierdzenia podtrzymała o prawdzie Chrystusowej. Nie ulękła się Katarzyna rozprawy, nie lękała się klęski, bo anioł z niebios ją zapewnił, że Bóg pomnoży jej



wiadomości, pomnoży siły jej wywodów, aby tryumf zgotowała całkowity tak bardzo przez pogan poniewieranej religii chrześcijańskiej.

Stanęła więc św. Katarzyna w pałacu cesarskim; ujrzała zgromadzonych 50 mędrców pogańskich, z którymi walczyć miała o najzawikłańsze i najtrudniejsze pytania, bo o prawdy objawione. Wielkie rzesze ciekawego ludu czekały uczonych rozpraw. Mędracy pogańscy podtrzymywali słuszność bałwochwalstwa. Św. Katarzyna zaś z takim skutkiem mówiła o czci jedyne Boga, o prawdziwości religii Chrystusowej, że mędracy uznali wszyscy fałszywość dotychczasowych swych wierzeń, uznali Jezusa jako Zbawiciela, błogosławili prawdzie, której dotąd bluźnili. Wszyscy bez wyjątku głosili się wyznawcami Chrystusa, nie zważając na gniew cesarza i na kary, jakie ich za odstępstwo od czci bożków czekały. Maksymin bowiem w gniewie swym rozkazał przygotować gorejące stosy, aby mędrców żywcem spalić. Wobec bliskiej śmierci błagali Katarzynę, aby się wstawiła za nich u Boga; pouczyła ich, że śmierć męczeńska wprowadzi ich w podwoje wiecznej szczęśliwości, bo zastąpi chrzest św. z wody.

Katarzynę spodziewał się cesarz pozyskać podchlebstwami, obietnicami nagrody, gdyby tylko zechciała ofiarować bożkom. Próżne były wszelkie wysiłki. Na groźbę kar odrzekła spokojnie: Czyń, co chcesz; kary twoje mnie nie złamią, bo przeminą, a chwała niebios trwa na wieki; nie pragnę życia na świecie, jeno życia w szczęśliwej wieczności. Żywię nawet nadzieję, że moją śmiercią pozyskam dla Boga niejednego jeszcze z twej własnej rodziny.

Niezrozumiałym dla cesarza oporem rozbudziła szalony w nim gniew. Rozkazał biczować dziewicę aż do krwi. Siepacze zerwali szaty z św. Katarzyny, uderzali z taką siłą na nią, że krew spłynęła po całym jej niewinnym ciele; a jednak znosiła biczowanie bez jęku i skargi; w duszy zaś większy ból odczuwała przez wstydlivość, nieuszanowaną obnażeniem, niż przez srogie i bezlitosne uderzenia. Cichość męczzonej ofiary do łez poruszyła obecnych.

Wrzucona następnie do ciemnego więzienia, miała z rozkazu cesarskiego głodową zginąć śmiercią. Bóg zmiłował się nad dziewicą; zesłał swego anioła, który uleczył jej rany; w cudowny też sposób odbierała pożywienie, jakiego straż więzienna jej odmawiała. W kaźni miało się spełnić proroctwo wypowiedziane do Maksymina. Cesarzowa Serena bowiem na wiadomość o mękach św. Katarzyny,

odwiedziła ją w więzieniu w towarzystwie dowódcy Porfyrego i kilku zbrojnych żołnierzy. Rozmowa z uwięzioną takie na wszystkich zrobiła wrażenie, że porzucili bezzwłocznie bałwochwalstwo, uznali się chrześcijanami, gotowi za Chrystusa na wszelkie cierpienia. Widok oczywistego cudu, który Katarzynie zdrowie wrócił i siły, potwierdził prawdziwość wiary Jezusowej a zapewnił nawróconym moc w przyszłych mękach.

Dwanaście dni już minęło od zamknięcia Katarzyny w ciemnicy; cesarz przypuszczał, że dawno rozstała się z światem. Nie dowierzał przyniesionej mu wieści, że święta dziewica jest przy życiu, pełna radości, promieniejąca większą nawet niż dawniej urodą. Zawezwął ją więc przed siebie, aby ponownie podchlebstwami i groźbami pozyskać ją dla bałwochwalstwa. Widząc, że nie zdoła św. Katarzyny zmusić do zaparcia się wiary, kazał przygotować koło najeżone ostrymi nożami, które ciało dziewicy miały poszarpać na strzępy. Już św. Katarzyna była przywiązana do koła, już miało być puszczone w ruch, kiedy dziewica wezwała pomocy Bożej. W jednej chwili siłą nadprzyrodzoną koło się złamało. Zdumienie ogarnęło pogan. Wielkim jest Bóg chrześcijański, wołali, prawdziwym jest Bóg Katarzyny!

Maksymin zaślepiony gniewem nowy dla dziewicy przeznaczał sposób śmierci. Wtedy zbliżyła się do niego cesarzowa Serena, zbliżył się Porfyry z żołnierzami, błagając o litość nad Katarzyną; przyznali się otwarcie do wiary Chrystusowej, którą ich natchnęła święta męczenniczka. Niezwłocznie wszystkich skazał cesarz na śmierć z ręki kata. Cesarzowa i jej towarzysze z weselem oddali swe życie za Jezusa. I św. Katarzyna poniosła śmierć publicznie na rynku w Aleksandrii; nim miecz spadł na jej szyję i odłączył głowę od ciała, modliła się za swych prześladowców, błagała Boga, aby jak najrychlej udzielił poganom światła wiary. Śmierć jej przypada na r. 307, wedle innych na rok 312. Kościół czci jej pamięć dnia 25 listopada.

Powiadają, że ciało św. Katarzyny przenieśli aniołowie na górę Synaj; odkryto jej zwłoki w ósmym wieku; później przeniesiono je do klasztoru, jaki na Synaju istniał od czasów św. Heleny, względnie od czasów cesarza Justyniana, który klasztor ów kazał wspaniale odnowić. Chwała św. Katarzyny rozpowszechniała się powoli; około 500 lat minęło od jej męczeństwa, nim zaczęła odbierać cześć. Zdaje

się, że św. Katarzyna jest może ową Dorotą z Aleksandrii, której pamięć obchodzą na wschodzie w dzień 6 lutego, a znowu Dorota aleksandryjska jest tą samą, co męczenniczka z Rzymu równego imienia. Różnica imion nie stałaby na przeszkodzie takiemu przypuszczeniu. Katarzyna znaczy tyle co = czysta, Dorota zaś tyle co = dar Boży; niewykluczoną jest rzeczą, że Katarzyna było imieniem pogańskim, a Dorota imieniem chrześcijańskim.

Św. Katarzyna z Aleksandrii jest patronką nauk, a także dla koła, z którym jest wyobrażana, patronką kołodziejów i młynarzy.

Nauka

Czystość duszy, jaką zdobywamy sobie na chrzcie św., czyni nas wybrańcami Bożymi; stwierdza to podanie o św. Katarzynie, która w pogaństwie nie doznawała całkowitego upodobania Bożego. Jeden jedyny grzech ciężki wystarcza, aby nas wstrętnymi uczynić Bogu, obrzydliwszymi niż wszystko, co tylko może być szpetne na świecie. Przypatrz się swej duszy! Może jest skalana grozą grzechów śmiertelnych. Była piękną i czystą kiedyś, a dzisiaj! I anioł światłości promieniał kiedyś blaskiem chwały wiekuistej – a za grzech pychy dzisiaj odrażającym szatanem! Biegnij do źródła łaski, aby przez serdeczną pokutę i sakramentalne rozgrzeszenie pozbyć się brudów swej duszy. Kto chce zachować piękność swej duszy, mówi św. Wawrzyniec Giustiniani, niechaj się wystrzeżać grzechu. Nic bowiem nie czyni jej tak szpetnej i odrażającej jak grzech.

Zdobyła sobie św. Katarzyna głęboką naukę, aby ją zużyć dla prawdy Chrystusowej; wiedziała, że wszystkie wiadomości nabyte pozostałyby bez korzyści dla niej, gdyby nie była poznała prawdy zbawienia. Wielu dzisiaj dąży do nauki w pochwały godny sposób, ale niestety często zapomina o prawdach wiecznych, bez których życie nasze idzie na marne. Prawdziwa wiedza polega na poznaniu środków prowadzących nas do nieba. *Cóż pomoże człowiekowi, mówi Zbawiciel, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? Albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?* (Mt. 16, 26).

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



Cześć do Najświętszego Sakramentu u katolików i świętokradztwa modernistów

BP MARK A. PIVARUNAS CMRI



Drodzy Przyjaciele i Dobroczyńcy!

W tym numerze biuletynu chciałbym omówić niektóre przepisy liturgiczne odnoszące się do Eucharystii i Ofiary Mszy Świętej. Gdy bowiem rozważymy szczegóły ustanowionych przez Kościół katolicki przepisów dotyczących celebracji Mszy Świętej, udzielania Komunii Świętej oraz szacunku wobec Najświętszego Sakramentu znajdującego się na ołtarzu, docenimy bardziej znaczenie teologicznego

aksjomatu, *lex orandi – lex credendi*, czyli prawo/norma modlitwy jest prawem/normą wiary. Zaiste, Kościół katolicki mocno wierzy w to, że słowa Chrystusa – *To jest Ciało Moje, to jest kielich Krwi Mojej* oraz jego prawa są stałym przypomnieniem Rzeczywistej Obecności Chrystusa pod postaciami chleba i wina.

Po pierwsze, Kościół katolicki nakazuje swoim kapłanom by klękali bezpośrednio przed i po dotknięciu Najświętszego Sakramentu; a ponadto, pierwszą czynnością po otwarciu tabernakulum i ostatnią przed jego zamknięciem jest przyklęknięcie w akcie adoracji. Jest to nieustannym przypomnieniem o skupieniu wobec Rzeczywistej Obecności Pana Jezusa. Kolejna rubryka mówi o tym, że od momentu dokonania konsekracji chleba w Ciało Chrystusa, palec wskazujący i kciuk obu rąk kapłana pozostają złączone dla uchronienia świętych cząsteczek (Hostii) znajdujących się na jego palcach.

Po konsekracji, (gdy tylko kładzie ręce na ołtarzu) kapłan zwraca baczną uwagę na to, aby jego dłonie spoczywały na korporale, także dla ochrony świętych partykuł na palcach.

Osobne uszanowanie dotyczy naczyń liturgicznych używanych w czasie Ofiary Mszy Świętej: kielicha, pateny i cyborium. Muszą być one połączone, gdyż do celebracji świętych misterii Kościół używa tylko najcenniejszych metali.

Gdy kapłan udziela Komunii Świętej musi mu towarzyszyć ministrant trzymający patenę poniżej ust każdego z komunikujących, aby Najświętsza Hostia nie upadła na ziemię. Wierni również mają przyjmować Komunię Świętą na kolanach w postawie pokornej adoracji Jezusa Eucharystycznego. Balaski ołtarzowe (w obrzędku łacińskim) i ikonostas (w obrzędku bizantyjskim) służą do oddzielenia prezbiterium od nawy kościoła.

Tabernakulum, które jest Tronem Eucharystycznym Jezusa Ukrytego (jak o Najświętszym Sakramencie mówił Francisco Marto), znajduje się w centrum prezbiterium stanowiąc centralny punkt kościoła.

Te rubryki (reguły liturgiczne) stanowią dla nas doskonałe przypomnienie pomagające nam utrzymać naszą uwagę na rzeczywistości prawdziwej Obecności Jezusa Chrystusa oraz przeistoczenia.

Kiedy Anioł Portugalii ukazał się trójce dzieci w Fatimie (przed objawieniami Matki Bożej) jego przesłanie było dwojake – znaczenie ofiar ponoszonych w intencji biednych grzeszników i zadośćuczynienie Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie. Anioł nauczył ich następnie pięknej modlitwy do Najświętszego Sakramentu, w której przypomniane zostało odniesienie do Realnej Obecności:

"Ofiaruję Ci przeniejdroższe Ciało, Krew, Duszę i Bóstwo Jezusa Chrystusa obecnego na ołtarzach całego świata...".

Rozważania te powinny również utwierdzić nas w przekonaniu, że "Msza" Novus Ordo to nic innego jak "ohyda spustoszenia" przepowiedziana przez proroka Daniela i wspomniana przez naszego Pana w Ewangelii świętego Mateusza.

Gdy ogółem rozważamy wszystkie poszczególne zmiany wprowadzone do nowej "Mszy" przez modernistów to możemy łatwo zauważyć, jak te innowacje odeszły od doktryny o przeistoczeniu (*transsubstantiatio*) i Realnej Obecności.

W ciągu czterdziestu ostatnich lat, jakimże zgorzeniem dla naszej wiary katolickiej były bezceństwa Kościoła soborowego dokonujące się podczas tzw. Mszy: "komunia" na rękę, "komunia" na stojąco, świeccy jako nadzwyczajni szafarze Eucharystii, "liturgiczne tańce", świecka muzyka, głośne owacje i pogańska inkulturacja. Ten brak poszanowania oraz świętokradztwa bynajmniej nie ograniczają się do postępowych "kapłanów" i "biskupów" Novus Ordo. Soborowi "papież" już dawno dali przykład skandalami własnego autorstwa. Oprócz typowych nadużyć Novus Ordo, nieżyjący już Jan Paweł II odprawił nową "Mszę" z udziałem półnagiej kobiety (ubranej tylko w spódnicę z trawy) czytającej z mównicy Słowo Boże; tańce liturgiczne były dość częstym elementem jego tak zwanych "mszy papieskich". Podczas obchodów Światowego Dnia Młodzieży w Australii Benedykt XVI odprawił nową "Mszę" w czasie której seminarzyści i kapłani w spódnicach z traw i z włóczniami w ręku przeszli środkiem kościoła w zinkulturyzowanej procesji w kierunku stołu.

Teraz można oglądać w Internecie jak obecny Franciszek I jeszcze jako "kardynał" Bergoglio odprawia w Buenos Aires młodzieżową mszę z gitarami, balonikami i klaskaniem, rozkołysaną cheerleaderką występującą przed stołem (nie ołtarzem), ubraną w dzinsy i czapkę bejsbolówkę z daszkiem. Cóż za farsa!

Tym, co najbardziej rzuca się w oczy, gdy przyglądamy się "odprawianiu" Nowej Mszy jest brak wiary w doktrynę o Rzeczywistej Obecności. Jakże żalony to widok, gdy wielu współczesnych katolików postępuje jakby byli zupełnie nieświadomi doktryny przeistoczenia! Zostali ogłupieni przez wieloletnie uczestnictwo w Novus Ordo.

Jakże prorocze były słowa kardynałów Ottavianiego i Bacci w liście do Pawła VI z 1969 roku: "*Novus Ordo Missae* ... stanowi, zarówno w całości, jak i w szczegółach, uderzające odejście od katolickiej teologii Mszy, jaka została sformułowana na XXII sesji Soboru Trydenckiego. Ustanowione wówczas

niezmienne «kanony» wzniosły barierę nie do pokonania dla jakichkolwiek herezji przeciwko integralności Misterium".

Jest naszym wielkim przywilejem, że na naszych ołtarzach wciąż mamy Świętą Ofiarę Mszy i Rzeczywistą Obecność Chrystusa. Czyńmy zadośćuczynienie przez pełne czci uczestnictwo w Najświętszej Ofierze Mszy, pobożne przyjmowanie Komunii Świętej oraz częste odwiedzanie Naszego Pana zawsze obecnego na naszych ołtarzach.

Z modlitwą i błogosławieństwem

Bp Mark A. Pivarunas CMRI

Artykuł z czasopisma "Adsum", April 2013 (www.cmri.org). (Tytuł art. od red.).



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,
I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

Szermierz Jezusa winien być wolnym od wszelkiego w sercu niepokoju

Synu! jeśliś utracił spokój w sercu, staraj się go odzyskać co prędzej, i wszystko, cokolwiek wydarzyć się może w tym życiu, nie powinno cię mieszać ani pozbawiać spokoju. Winniśmy co prawda, zachować boleść i żal za nasze winy, ale ten powinien być daleki od wszelkiej burzy, od wszelkiego rozpaczliwego niepokoju, jakieśmy to już na wielu wskazali miejscach. Potrzeba także, abyśmy litowali się nad grzesznikami, zwłaszcza wewnątrz, abyśmy jęczeli nad ich zgubą; potrzeba, abyśmy współbolewali nad bratem, lecz to współbolewanie ma być rzewne, dalekie od gwałtowności, pomieszania, ma być skutkiem prawdziwej, w Bogu i dla Boga miłości.

Co się zaś tyczy nieprzeliczonych nędz i przeciwności na jakie wystawieni jesteśmy na ziemi, jak np. choroby, klęski, śmierć, utrata przyjaciół, lub krewnych, powietrze, wojna, pogorzele i rozliczne inne przykre przygody i utrapienia, których się ludzie tak lękają, tak trwożą jako przeciwnych naturze, która cierpienie unika, my przy pomocy łaski Boga, nie tylko winniśmy chętnie przyjmować z ręki Stwórcy, ale nawet z weselem dziękować za nie, Jego Ojcowskiej Opatrzności, Bóg albowiem zsyła takowe strapienia, albo jako sprawiedliwą karę na grzeszników dla ich nawrócenia, albo jako sposobność do zasługi dla sprawiedliwych. Prawdziwie upodobania godny widok przedstawiamy wówczas Bogu, kiedy w ciężkich dolegliwościach, naszą wolę zgadzamy z wolą Boga; kiedy umysł bez szemrania wszelkie krzyże w spokoju i cierpliwości znosi. Pamiętaj wreszcie synu, że wszelki niepokój nie podoba się Panu i jakiegokolwiek byłby natury, zawsze jest niedobry, zawsze z zepsutego wypływa źródła, z miłości własnej. Zawczasu przeto rozważ wszelkie zło, jakie by cię spotkać mogło, przygotuj się nań i znoś w cierpliwości. Zauważ dobrze, że wszelkie zło doczesne, choćby się najstraszniejsze wydawało, złem przecież rzeczywistym nazwać się i być nie może, ponieważ nie może nas pozbawić dóbr prawdziwych, jakimi jest Bóg, niebo: ponieważ Bóg zsyła i dopuszcza je, już dla przyczyn dopiero wymienionych, już dla innych przed nami wprawdzie zakrytych, ale które zawsze są najsprawiedliwsze.

Jeśli nawykniesz synu mój, utrzymać swój umysł zawsze swobodny, we wszystkich przygodach tego życia, wiele stąd odniesiesz korzyści, przeciwnie, niepokojąc się ciągle, i ćwiczenia twe duchowe niedobrze odbędziesz i żadnego z nich nie odniesiesz pożytku. Co więcej, dopóki w tym niepokoju zostawać będziesz, staniesz się igraszką wroga, nie poznasz wcale bezpiecznej, do cnoty wiodącej drogi. Wróg bowiem zbawienia, szatan, natęży wszystkie siły, aby usunął spokój z serca, wie on bowiem, że Bóg w spokoju przebywa i w spokoju wielkich dokonywa rzeczy. Dlatego używa wszelkiej chytrkości, aby nam go wydarł i aby nas ułudził, wciska się nieznacznie, poddaje zamiary na pozór dobre ale w gruncie złośliwe, po rozmaitych poznać je możesz znamionach, a zwłaszcza po tym, że mieszają spokój wewnętrzny.

Dla zaradzenia tak niebezpiecznemu złu, kiedy nieprzyjaciel wysilać się będzie na wzniecenie w tobie jakiegoś wzruszenia, jakiegoś nowego pragnienia, nie otwieraj mu serca swego, usuń wprzód wszelkie uczucie pochodzące z miłości własnej; przedstaw Panu to twoje pragnienie, błagaj usilnie aby ci dał poznać, czy ono od Niego, czy też z poduszczenia złego pochodzi ducha. Nie zaniedbaj także poradzić się w tym względzie tego komu powierzyłeś kierunek sumienia swego. Kiedy nawet pewnym jesteś, że pragnienie pozostałe w twej duszy z natchnienia

ducha Bożego pochodzi, jeszcze nie powinienes brać sobie za obowiązek dokonać takowe, dopóki wprzód nie poskromisz zbytniego zapału doprowadzenia go do skutku. Sprawa bowiem dobra, wykonana z takim poskromieniem siebie, daleko jest przyjemniejszą Bogu, aniżeli z zbytecznym pośpiechem, z gwałtownym uczyniona zapałem; niekiedy samo dzieło nie tyle podoba się Panu, co umartwienie podobne. Tym sposobem, odrzucając wszystkie niegodne zachcenia, a do dobrych nawet zamysłów, biorąc się dopiero po poskromieniu wszelkich zapędów wrodzonych, możesz zachować prawdziwy, dokładny spokój w sercu.

Dla powyższej jeszcze przyczyny, nie powinienes synu, zważać na zgryzoty wewnętrzne w sumieniu, które, jak zdaje się, pochodzą od Boga, bo wyrzucają nam prawdziwe upadki nasze; w samej jednak rzeczy są sprawą złego ducha; poznać to możemy po następujących znamionach: Jeżeli zgryzoty sumienia wzniecają w nas upokorzenie, jeśli czynią gorliwymi w wypełnianiu spraw dobrych, jeśli nie zmniejszają ufności jaką pokładać winniśmy w miłosierdziu Boskim, przyjmujemy je wtenczas z podzięką jako łaskę nieba, jako pochodzące od Boga; lecz, jeżeli nas mieszają i trwożą, odbierają odwagę, jeśli nas czynią leniwymi, lęklivymi, oziębłymi w wykonaniu naszych powinności, wtenczas poczytać je mamy jako poduszczenia szatana, wykonywać zwykłe swe sprawy, a na to zamieszanie wewnętrzne żadnej nie zwracać uwagi.

Nadto, często się zdarza, że nasze niepokoje wewnętrzne pochodzą z rozlicznych dolegliwości doczesnego życia; w takim razie, aby się pozbyć rodzącego stąd niespokoju, na dwie rzeczy mamy zwracać uwagę: naprzód, winniśmy się zastanowić jaki te dolegliwości mogłyby w nas uczynić uszczerbek, co by mogły w nas zniszczyć, czy miłość doskonałości, czy miłość nas samych, która głównym wrogiem jest naszym; jeśli miłość nas samych, nie mamy powodu do narzekania, owszem z wdzięcznością, z weselem przyjmować one należy, jako łaski zesłane nam od Pana, jako środki do pokonania wroga; lecz choćby nas odciągały od doskonałości i czyniły niemiałą cnotę, to i wtenczas zrażać się nie mamy, ani tracić spokoju serca, jak to wkrótce wyjaśnimy. Drugą rzeczą, jaką w dolegliwościach uczynić winienes, jest, abys wzniósł umysł ku Bogu i przyjął bez długiego rozbioru to, co z Jego Ojcowskiej pochodzi ręki, przekonany, że same krzyże jakie na nas zesłać Mu się podoba, mogą się stać jedynie źródłem dobrodziejstw, których nie poznajemy i dlatego korzystać z nich zaniedbujemy.

Ułarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 80-84.



Rzym – Koloseum

(Wrażenia z podróży)

O. MARIAN MORAWSKI SI

2 czerwca ⁽¹⁾. Sobota. Dzień pamiętny w moim życiu, w którym Rzym zobaczyłem. Przyjechałem pod wieczór. Nie opiszę bicia serca, jakiego się doznaje przejeżdżając pod łukami tego ogromnego średniowiecznego muru i widząc po raz pierwszy to Wieczne Miasto, w którym się żyło sercem i wyobraźnią od lat dziecińczych.

Pierwsza moja myśl była o Koloseum. Wolałem jednak korzystać z ostatnich chwil dnia dla zwiedzenia bazylik św. Maryi *Maioris* i św. Praksedy. Do Koloseum poszedłem o zmierzchu. Było tam jeszcze kilku turystów i kilku stróżów, ale po godzinie rozeszli się i zostałem sam w tej ogromnej, najpiękniejszej i najświętszej świątyni. Nad jej wyszczerbionym okręgiem rozciągnęło się welarium ciemno niebieskie natykane gwiazdami. Zrobiło się głucho, uroczym milczeniem. Byłem sam z duchem męczenników i z marami Cezarów i pleby Rzymskiej. Modliłem się, myślałem i marzyłem naprzemian. Duch tych pierwszych chrześcijan raz mnie upokarzał i kruszył, dając mi żywo uczuć naszą małość i lichotę wobec nich, drugi raz mnie podnosił, wlewając otuchę i męstwo do walki życia. Zdawało mi się, że w promykach tych gwiazd, co się iskrzyły nad Koloseum, oni patrzą z nieba na arenę swoich bojów, błogosławią miejsce i chwile swego cierpienia. Co więcej, uderzyła mnie myśl, że nie tylko dziś tę chwilę błogosławią, ale nawet w onej chwili szczęśliwsi byli od tych, co siedzieli w gradusach amfiteatru. Na gradusach siedziała plebs, którą w domu czekał niedostatek i dłużnik; siedzieli patrycjusze, którym strach Cezara zatruwał każdą chwilę pozornie rozkosznego życia; siedział

Cesarz wszechmogący, który ze wszystkich najwięcej drżał – a na arenie stali ci, co mieli w sercu Chrystusa i za chwilę niebo obiecane.

Trudno mi było oderwać się od tych marzeń i od tego świętego miejsca. Czasem przychodziła mi obawa, iż mię jakiś złoczyńca w tym pustkowiu, wśród tych ciemności napadnie; czytałem, że to się nierzadko w Koloseum zdarza. Ale na myśl o męczennikach, co patrzą z nieba na to miejsce, bojaźń wnet ustępowała. Czułem, że rozbójnik więcej by się tam bał, niż ja, bo ja tam byłem więcej w domu i u swoich. Na koniec, gdy się już północ zbliżała, obszedłszy wiele razy dolne galerie – bo górne dla braku księżyca tej nocy były zamknięte – i ucałowawszy wiele razy tę ziemię poświęconą, uszedłem stamtąd.

O. Marian Morawski SI

Cyt. za: Ks. Józef Tuszowski SI, *O. Marian Morawski T. J. (1845 – 1901)*. Kraków 1932, s. 222.

Przypisy: (1) 1883 r. (Przyp. i tytuł art. od red.).



MAŁY KATECHIZM O SYLLABUSIE

BŁĘDY, TYCZĄCE SIĘ WSPÓŁCZESNEGO LIBERALIZMU

P. Co to jest modernistyczny czyli nowożytny liberalizm?

O. Liberalizm nowożytny jest sektą, która ducha współczesnego pragnie pogodzić z duchem Kościoła.

P. Czy to pogodzenie jest możliwe?

O. Chcąc wiedzieć, czy to jest możliwe, wystarczy dać określenie modernistycznego ducha.

P. Cóż to jest duch modernistyczny czyli nowożytny?

O. Jest to duch zupełnego lub częściowego wyzwolenia się spod wpływu powagi Kościoła.

P. Jaki dowód?

O. Dowód leży w tym, że duch nowożytny pragnie zasady niewzruszone Kościoła nagiąć tak, aby dały się zastosować do wymagań zmiennych i źle ugruntowanych opinii ludzkich.

P. Na jakim w szczególności punkcie liberalizm pragnie tego pogodzenia?

O. Oto w szczególności punkty, co do których liberalizm pragnie pogodzenia: w sprawie wolności sumienia, równości wyznań, wolności prasy, zeświecczenia polityki.

P. Czy Kościół może się zgodzić na takie pojednanie?

O. Kościół nie może i nigdy nie będzie mógł zgodzić się na tego rodzaju pojednanie. Musiałby bowiem wyrzec się samego siebie, zdradziłby skarb powierzonych praw wiekuistych i stałby się winnym nieszczęścia ludów.

P. Jak to?

O. Przyjmując wolność sumienia i równość wyznań, Kościół straciłby rację bytu, skoro w oczach całego świata nie istniałaby jedyna i prawdziwa religia; przyjmując wolność prasy, to znaczy pisanie wszystkiego, uświęciłby wolność czynienia wszystkiego; przyjmując zeświecczenie polityki, pozostawiłby sumienie ludzkie kaprysowi książąt lub zgromadzeń, rządzących bez kontroli. Wszędzie siła poszłaby przed prawem, a moralność Ewangelii musiałaby ustąpić moralności wilków *).

*) Dla ważniejszych powodów mogą być czasami *tolerowane* te swobody; nigdy jednak nie mogą być wyniesione do godności *prawa*. Przecież prawo nauczania błędów nie istnieje, podobnie jak nie istnieje prawo morderstwa i kradzieży.

(DALSZY CIĄG)

P. Skoro tak jest, co należy sądzić o nowożytnym liberalizmie?

O. Skoro tak jest, należy o nowożytnym liberalizmie sądzić to, co o nim sądzi Stolica Święta.

P. A co sądzi o nim Stolica Święta?

O. Sądzi i głosi, że nowożytny liberalizm jest *zarazą* – tym niebezpieczniejszą, że ludzie nią dotknięci przywłaszczają sobie nazwę, która może uwieść mało wykształcony lub mało zastanawiający się tłum.

P. Jakąż to nazwę przywłaszczają sobie ci ludzie?

O. Ci ludzie przywłaszczają sobie nazwę *katolików liberalnych*, aby dać do zrozumienia, że są bardziej oświeceni i więcej sprzyjają wolności, niż katolicy **po prostu** i sam Papież.

P. Czymże więc są właściwie ci liberalni katolicy?

O. W rzeczywistości liberalni katolicy są garstką pyszałków, którym zdaje się, że wiedzą więcej, niż Papież, rozumieją wszystko lepiej niż On i wszyscy prawdziwi katolicy, co przystoi, a co nie przystoi dzisiejszemu społeczeństwu; są to obłudnicy, którzy, podobnie, jak Janseniści, pragną pozostać w Kościele, nie należąc do niego.

P. Jak to?

O. Albowiem, mówiąc, że są katolikami i spełniając pewne obowiązki religijne, katolicy liberalni podtrzymują uporczywie opinie, częściowo lub całkowicie sprzeczne z nauką Stolicy Świętej, której nie chcą za prawo swojego postępowania uznać.

P. Czy oni są bardzo niebezpieczni?

O. Oni są bardzo niebezpieczni, ponieważ 1) jako wilki ukryte w skórze baraniej zwodzą mnóstwo ludzi; 2) wywołują pogardę i nienawiść ludu względem prawdziwych katolików, których przezywają *ultramontanami* i **nieprzyjaciółmi**

postępu; 3) ponieważ ustępstwa, czynione błędowi, kompromitują najważniejsze sprawy religii i społeczeństwa.

P. Czy oni są bardzo winni?

O. Oni są bardzo winni, 1) ze względów, które wyłuszczone powyżej; 2) ponieważ otwarcie opierają się Ojcu Świętemu i niepodobna ich usprawiedliwić, jak niepodobna usprawiedliwić *zarazy*.

P. Wymień jedną z ich maksym?

O. Jedną z najbardziej ulubionych maksym liberalnych katolików jest: *Wolny Kościół w wolnym Państwie*.

P. Co znaczy ta maksyma?

O. Ta maksyma nic nie oznacza: albo raczej znaczy niezawisłość Państwa wobec Kościoła, co jest zasadą okropnego despotyzmu i niemniej wielką niemożebnością, jak kazać żyć człowiekowi oddzieliwszy duszę od ciała.

P. Cóż więc jest zasadą liberalnego katolicyzmu?

O. Zasada liberalnego katolicyzmu jest ta sama, którą kieruje się odszczepieństwo i wszystkie herezje, *pierwiastek niepostuszeństwa*; sprowadzone te same następstwa: pogardę Papieża i Kościoła, despotyzm książąt i nieszczęścia ludów.

(CIAĞ DALSZY)

P. Wymień nauki, odnoszące się do nowożytnego liberalizmu, a potępione przez Syllabus?

O. Nauki, odnoszące się do nowożytnego liberalizmu, a potępione przez Syllabus są następujące:

1. *W naszej epoce nie należy religii katolickiej uważać jako jedyną religię Państwa z wykluczeniem wszystkich innych wyznań.*

2. Trzeba, że tak powiem, chwalić pewne narody, katolickie z imienia tylko, gdzie prawa pozwalają wszystkim przybyszom na publiczne wykonywanie swoich odrębnych obrzędów.

3. Nieprawdą jest jakoby cywilna wolność wyznawania jakiegokolwiek kultu, jak również zupełna możność przyznania każdemu prawa publicznego objawiania wszelkiego rodzaju zdań i myśli – prowadziła w sposób szczególny do zepsucia umysłów i serc oraz postępu zarazy obojętności.

4. Papież rzymski może i powinien pojednać się i iść zgodnie z postępem, liberalizmem oraz współczesną cywilizacją.

Mały katechizm o Syllabusie. Warszawa. Druk "Polaka-Katolika" Nowy Świat 34. 1909. (Rozdz. XXIV-XXVI).



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!